Rok I. Nowy Targ, dnia 27 lipca 1913 r. Nr. 31.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Trzeci Zjazd Podhalan.

Dnia 20 lipca 1913 r. odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego II Zjazdu Podhalan pod przewodnictwem wiceprezesa Komitetu, burmistrza Józefa Rajskiego. Komitet po dłuższych naradach, podczas których omawiano cały szereg ważnych spraw, związanych z naszym młodym ruchem podhalańskim, ustalił następujący program Trzeciego Zjazdu Podhalan w dniach 9 i 10 sierpnia w Czarnym Dunajcu:

I. dzień.

1. O g. 8½ rano nabożeństwo w kościele parafialnym.
2. O g. 10 rano otwarcie i powitanie zjazdu.
3. Wybór prezydyum zjazdu.
4. Sprawozdanie Komitetu Wykonawczego II. Zjazdu Podhalan.
5. O przyszłości Podhala (referat).
6. Wybór sekcyi (spisko-orawskiej, ekonomicznej i artystycznej).

Popołudniu:

Obrady sekcyi.

Wieczorem:

Wspólna wieczerza.

II. dzień.

1. O g. 10 rano pełne zebranie zjazdu (wnioski z obrad sekcyi).
2. Wybór Komitetu Wykonawczego III. Zjazdu.
3. Wnioski ogólne.
4. Zamknięcie Zjazdu.

Powódź.

W poprzednim numerze podaliśmy ogólny obraz zniszczenia, dokonanego przez deszcze w drogach i mostach w powiecie. Wielkie też szkody wyrządziły ulewy w plonach. Wogóle gmin, które najbardziej ucierpiały wskutek powodzi i długotrwałych deszczów, jest 25, a mianowicie: Ochotnica, Tylmanowa, Łopuszna, Biała Woda, Jaworki, Sromowce wyżne, Kluszkowce, Krauszów, Bukowina, Skrzypne, Maruszyna, Ratułów, Ciche, Czarny Dunajac, Wróblówka, Długopole, Ludzimierz, Lasek, Klikuszowa, Obidowa, Ponice, Rdzawka, Sieniawa, Zaskale, Nowy Targ.

Ogółem woda zalała szutrem, namułem i piaskiem około 3.200 hektarów ziemi, z tego blisko 1.100 ziemi urodzajnej. Szkodę obliczają w tym wypadku na około 200.000 koron. Nadto zniósł zupełnie prąd wezbranych wód ziemi urodzajnej na około 50.000 koron. W domach i zabudowaniach narobiła woda szkody na około 15.000 koron.

Jeżeli cyfry te dodamy do obliczeń szkód, poczynionych w komunikacyach, to suma tych szkód przekroczy milion koron.

Tak przedstawiał się stan szkód w naszym powiecie do dnia 17 lipca. W dniu tym nawiedziła jednak Podhale trzecia powódź, która wyrządziła nowe, olbrzymie szkody. I nietylko w naszym powiecie, ale w całym kraju.

W dniu tym o godz. 5 popołudniu rzeka Czarny Dunajec zaczęła gwałtownie wzbierać. W ciągu niespełna 15 minut woda wystąpiła z brzegów, zagrażając Nowemu Targowi powodzią. Mieszkańcy domów pod

św. Anną i na Kowańcu pouciekali z domów. Wkrótce Dunajec rozlał się w okamgnieniu na ogromnej przestrzeni, zalewając część miasta pod kościołem św. Anny, oraz dzielnicę na Kowańcu.

Z pierwszą akcyą ratunkową pospieszyła straż pożarna i kilka oddziałów artyleryi. Niestety akcya ta okazała się wobec rozszalałego żywiołu prawie bezskuteczną.

Także część miasta położona na prawym brzegu Dunajca aż do mostu betonowego została zalana. Na Dunajcu widać było co chwila płynące stosy porwanego drzewa, płoty, deski itd.

Trzechdniowy deszcz, chwilami tak gwałtowny, że przypominał oberwanie chmury, spowodował też wylew rzek Raby, Poniczanki i Słonki. Wieś Rabka zupełnie zalana, most na Rabie w rynku zerwany, pozabierało stragany. Zalane zostały i piekarnie w Rabce. Słonka zerwała kładkę między zakładem a Płonem, wskutek tego komunikacya przerwana. Poniczanka zalała kilka domów położonych w Ponicach.

O wylewie Raby donoszą też z Myślenic. Raba rozlała się szeroko, zamulając grunta, psując drogi i inne środki komunikacyjne i wyrządzając w okolicy olbrzymie szkody. Najstarsi ludzie nie pamiętają Raby do tego stopnia wezbranej. Przez laski na Zarabiu płynęły brudne fale wezbranych wód tak gwałtownie, że wozem z końmi nie można było przez nie przejechać, a na most nie było całkiem dostępu, bo drogami płynęła woda w takim pędzie, jak i korytem rzeki. Od tracza z jednej strony Raby poza zabudowania włościańskie i wille dla letników z drugiej strony, rozlała się ona szeroko, robiąc wrażenie jednego wielkiego kłębiącego się jeziora. Kilku chłopaków w Dolnej wsi, którzy pośli na ryby, zastał wylew wód na gruntach nadbrzeżnych, a jak szybko one przybywały, świadczy ta okoliczność, że nie potrafili oni uciec z zagrożonych miejsc, ale wydostawszy się na wierzbę, tam czekali pomocy prawie do rana, bo kiedy wieczorem usiłowano ich wyswobodzić, szukając przystępu po gruntach zalanych wodą, to ludzie brnęli w niej wyżej piersi i wobec rwących fal musiano się cofnąć i dopiero rano strażacy udzielili chłopakom pomocy. Podobnie pod Banowicami ratowano kobietę z dzieckiem, którą naszła woda podczas zbierania w polu trawy. W stronę Stróży pod t. zw. „luteranką“, Raba uszkodziła gościniec, że zdaje się zwieszać nad przepaścią, a w Pcimiu tak samo. Również w Brzączowicach woda płynęła przez most na gościńcu rządowym. Wogóle wszędzie w tutejszej okolicy wody wezbrały ogromnie, wyrządzając olbrzymie spustoszenia.

Jak się dowiadujemy, w Chabówce utonął w Rabie pewien 18 letni parobczak, który podczas powodzi przechodził przez kładkę, a w Ponicach dwie kobiety.

Komunikacye w powiatach górskich prawie wszędzie zerwane. Ruch pociągów był najpierw wstrzymany, a potem podjęto go z przesiadaniem w Rabie Wyżnej, gdzie zabrało część toru. W stronę Sącza przesiadają koło Zarytego, gdzie woda zniszczyła most kolejowy.

Wogóle szkody w plonach i komunikacyach w powiecie nowotarskim wzmogły się po ostatniej powodzi do olbrzymich cyfr. Wydział Rady powiatowej nowotarskiej odniósł się do wszystkich gmin z zapytaniem, czy i w jakich rozmiarach ulewy i powodzie wyrządziły szkody w plonach. Gminy powinny we własnym interesie podać jak najprędzej i jak najdokładniejsze wykazy szkód. Według zebranych informacyi co do szkód, wyrządzonych w komunikacyach dnia 17 lipca, to zaznaczyć należy, że najbardziej ucierpiała Sieniawa. Przez wieś tę prowadzi bardzo ważna droga z Chabówki do Nowego Targu, wzdłuż rzeki Raby. Otóż powódź z 17 lipca zepsuła tę drogę w 15 miejscach. Mury oporowe zerwane, nasypy zniesione, komunikacya nawet piesza niemożliwa. Rzeka płynie miejscami popod same domy i grozi im zniszczeniem. Naprawa tej drogi pociągnie za sobą około 100.000 koron. W innych wsiach dadzą się ująć szkody z dnia 17 lipca, w następujące cyfry: Bielanka, gdzie droga jest przerwana w kilku miejscach, ponosi szkody około 14.000 kor., Pyzówka 6000 k., Rokiciny, gdzie woda zniszczyła bardzo ważną drogę z Chabówki do Raby, około 10.000 k., Chabówka, gdzie droga grozi zawaleniem, bo jest podmyta, około 4000 k. Ucierpiała też bardzo wieś Ludzimierz, przez którą przepływają dwie rzeki: Czarny Dunajec i Lepietnica. I na Dunajcu i na Lepietnicy mosty zerwane. Komunikacya ze wszystkich stron przerwana, droga przez wieś zupełnie zniszczona. Szkoda wynosi przeszło 50.000 koron. W Krauszowie i Długopolu mosty na Dunajcu zerwane, oba pociągają szkodę po 28.000 k. W Nowym Targu zerwała rzeka Biały Dunajec drogę „pod Mieściskiem“. Szkoda wynosi około 16.000 k. Gronków ponosi około 6.000 k. szkody, Poronin około 3.000 k., Murzasichle, gdzie Cicha Woda podmyła most, około 1.000 k., Zakopane, gdzie woda zabrała most do kościoła OO. Jezuitów, 6.000 k., a Kościelisko około 4.000 k.

Wogóle tym razem nawiedziła klęska głównie wsi, położone nad Lepietnicą i Rabą, oraz częściowo nad Cz. Dunajcem. Ziemi urodzajnej zalała powódź, zamuliła i zaszutrowała około 150 hektarów. Szkoda w tym wypadku przenosi 300.000 koron.

Przed kilku dniami bawił w Nowym Targu starosta Maszkowski z prezydyum namiestnictwa, referent działu szkód elementarnych i w towarzystwie komisarza Głowińskiego zwiedził najbliższą okolicę, dotkniętą powodzią. Widział też szkody, wyrządzone w Sieniawie, Lasku itd. Starosta Maszkowski przyrzekł powiatowi naszemu wydatną pomoc od rządu.

Oby przyszła jak najprędzej.

To nie cud...

To nie cud śmiać się w szczęściu... Cud nad cudy
Uśmiech na ustach mieć, gdy rana boli —
Wśród śmierci łuną życia zdumieć ludy
I róść i mocą olbrzymieć w niewoli!

To nie cud w mocy grozić... Cud nad cudy
W nędzach niewoli światu grozić duchem!
W męczarni stworzyć wielkie szczęście złudy
I żyć — i w niebo wylatać z łańcuchem!..

Józef Jedlicz.

List z Orawy.

Jabłonka, w lipcu 1913 r.

Niedowno, w niedziele popołedniu, zesło sie nos poru chłopów, no i jako zwycajnie zacénimy se ta godać i o tem i o owem. Przysła do rzecy i „Gazeta Podhalańska". Padom im, jako ta ozmyślujom panowie o nos i co gwarzom o naséj „Gazecie" i jako sie im to widzi? A ze jo ta juz nieroz godoł o tem i z panami i cytujem cedniejakie nowiny, cy to polskie, cy to uherskie, przeto ozpowiem wom tu conieco o tem, co-jek słysoł, a o cem-jek cytoł.

Wiécie, odkąd ta „Gazeta Podhalańska" wychodzi i odkąd pisujom do niej i od nos, państwo sie bardzo zaciekawiło nami i cudujom sie temu, ze tu po górniej Orawie, po górniej trencyńskiej stolicy i po Spisie i kaindziéj koło Słowioków zyjemy i my, o których oni dotykcos ani nie słyseli. Dotykcos państwo tak miarkowało, ze po górnych Węgrach, okrom Rusinów a nieduzo śpiskich Niemców, nie zyjom insi ludzie, ba ino sami Słowiocy. No i teroz sie zastanowili nad tem, ze tu zyjemy i biédzimy i my, co se tu godomy nie po niemiecku, ani nie po słowiocku, ani nie po rusińsku, ba tak po swojemu: „po nasemu". W Polskiéj nos górolami nazywajom. Doniedowna my ta sami nie wiedzieli o tem i cudne nom to jesce i do dziśka, bo my tak uwazowali, ze górole zyjom jacy koło Zokopanego i koło Nowego Torgu. Nojbardziéj my sie temu nie uwazowali za górolów, ze nase odziénie nie takie, jakie górole nosom. Ale kie se ta cłowiek ozmyśli, ze nasi pradziadkowie drzewiej nie w takiem obleceniu chadzali, jako my teroz, a kie uwazymy, ze ta i z pomiędzy nos nie syscy chodzom jednako ubrani, ze co dziedzina, to inso moda, to ta wnet przydzie cłekowi do głowy, ze „ptoska po piórze, a cłeka po gwarze poznać". Po gwarze, po macierzyńskim języku poznać ludzką przynaleznosć. Tak i ci panowie, co sie takiemi rzécami zajmujom, do cysta wykozali, ze my tu syscy polskiego pochodzenio, a podali i to, z któryk stron Polskiej i kiedy przyśli tu nasi pradziadkowie. No i tak wiécie, kieby my sie ta duzo dozwiadowali, kazdy z nos móg by sobie w Polskiej rodzine wysukać w tyk stronak, skąd

JAK POWSTAŁ NOWY KOŚCIÓŁ W LIPNICY.

(Opowieść orawska).

Inaczej to wej działo się tu pod Babią górą ongi, jako obecnie. Gór i lasów było więcej, niż dzisiaj pyłu na drodze. Myślicie, że i hań pod Babią górę prowadziła taka droga, jak dziś? Gdzie tam; lasy i góry wszędy. Mieli ta ino i zbójnicy gdzie bywać. I na Babiej górze ich ta było niemało. A przeciwko nim się postawić żadna istota ziemska nie miała odwagi, bo byli olbrzymi. Żyli wej dwaj bracia zbójnicy, co sobie wyśli jeden na Babią górę, drugi zaś na Tatry i ręce sobie podali.

Na Babiej górze mieli ci zbójnicy główną siedzibę. Stamtąd rozchodząc się, zwiedzali całą okolicę, miasta i gminy, aby ta ino co porwać. Mieli oni i swoje hasło; „jak nie pódzies, to cie weznem".

Główny dowódca ich nazywał sie harnaś. Rządził on nimi, niby warzecha hałuskami. Ale sie ta i jemu zdarzyło. Córka mu ochorzała. Córka, jak róza. Dość ta nabrzęceli koło niej zbójnicy piekni i wysmukli, niby to wiecie o jej ręke sie starając.

A teraz leży na łóżku, chora, zwiędniona. Zbójnicy siedzą koło domu, czujni choćby tylko na skrzypnięcie drzwi od izdebki chorej.

Wreście wyszedł harnaś znużony, ale z ostremi oczyma. Wszyscy zbójnicy zerwali się na nogi. Harnaś wydał rozkaz:

— Lećcie mi co tchu do Lipnice po probosca! Córka moja kochana lezy na śmiertelnem łozu — dodał ze łzami w oczach.

Zbójnicy natychmiast wyskoczyli, ilu ich tylko było, biegnąc do Lipnicy. Ale ta wszystcy do plebanii nie doszli: potraciło się to, niby śledzie w poście, gdy je z Orawki z jarmarku niesą.

Dwaj zbójnicy wierni jacysi harnasiowi, albo jego córce, przyszli wreszcie na plebanię.

Plebanem był w tym czasie jakiś ostry i odważny człowiek. Miał on w domu swoim straż, która, gdy buchnął kijem w ziem, już była w jego pokoju, ocalając go od wszelkiego niebezpieczeństwa.

pradziadkowie kiesik w 17-tym wieku odeśli. No ale o tem juz nie bedem duzo godoł, tak myślem, ze juz kazdy z nos wie o tem, ze my tu polskiego pochodzenio i zdo sie mi, ze sie ta juz z pomiędzy nos nikt nie hańbi za to, jako to doniedowna bywało.

Odkąd ta nasa „Gazeta Podhalańska“ o nos pisuje, wyjawiły sie cedniejakie ciekawe rzecy. Wyjawiło sie nawet, ze nasi przodkowie ta kiesik i wojowali za uherskom kraine. Bo ci nasi pradziadkowie jesce pamiętali o tem, ze Polocy to ik rodzina a widzieli, ze Polocy śli pomogać Węgrom. Jako padom, nasi pradziadkowie pośli na pomoc z Polokami Węgrom, ale nikt ta wtedy duzo o tem nie gwarzył, nos ta nikt nie wspominoł. Węgrzy pamiętajom o tem do dziśka, ze im Polocy pośli na pomoc.

Moze wom juz i przychodzi do głowy, cemu sie to teroz państwo węgierskie interesuje nasom sprawom, nasem pochodzeniem; temu, ze Węgrzy przychodzom do przekonania, ze niekazdy człowiek jest Słowiokiem, który sie za Słowioka podaje. No bo, jako wiadomo, my tu pozabacowali starodowne casy, pozabacowali my swoik pradziadków i do Słowioków zaceni my sie lekkomyślnie przyznawać. Za Słowioków dierzało nos téz i państwo węgierskie i nie bardzo sie ta interesowało nami. No ale teroz moze bedzie juz inacéj! Z nasej gazety dowiedzieli sie o nos, dowiedzieli sie o tém, ze nasi pradziadkowie kiesik z nimi bojowali za wspólnom wolność. O nasej „Gazecie Podhalańskiej“ dość często pisujom we węgierskik nowinak i tłomacom te wiadomości, które o nos pisane były. Prec tu zyjemy, biéda tu do nos przyjść, ku temu i casy takie niepogodne, ustawicnie jeno leje i leje — a oni radziby nos poznać. O tem jest teroz rzec, ze my tu pozbieromy nase stroje, nase narzędzia, nase sprzęta cedniejakie i w Budapeście urządzimy wystawe. Wystawimy tam jedne takom izbe, w jakiéj my tu zyjemy i bywomy. Postaromy sie potem i pisać o tyk rzecak, o nasyk zwycajak i o nasem położeniu. Niek sie tam potém temu przypatrzom, niek przecytajom nase opisy, a potem, kie uznajom nasom biéde, to niek nom przydom na pomoc.

Jabłoncon.

O Rabie Wyżniej.

W warszawskim tygodniku ludowym pt. »Zorza« zamieściła p. Wanda Zduniówna dłuższy artykuł pt. »Z wsi galicyjskiej«, artykuł, omawiający stosunki gospodarcze w Rabie Wyżniej. Tytuł »Z wsi galicyjskiej« jest może za dowolny, za rozległy, gdyż stosunki, opisane w artykule, nie mogą się odnosić do typu przeciętnej wsi naszej. We wsi galicyjskiej jest już lepiej. Jednakże artykuł ten maluje bardzo dobrze i ze znajomością rzeczy stosunki gospodarcze w s i p o d h a l a ń s k i e j i dlatego jest on dla nas ważny. Zamieszczając go, zwracamy nań uwagę Czytelników.

Autonomia, z której korzystamy w Galicyi, nie daje tych wyników kulturalnych dla kraju, jakich należałoby się spodziewać. Ospałość, dziwna obojętność, brak zamiłowania do pracy i nauki, a co naj-

---

— Panie probosc — zagadli — racycie wyjść na Babią góre.

— A juścić, ze nie racę.

— Do harnasia.

— Chybabym wapno jadł.

— Nie racycie, to was weźniemy.

— A juścić, ze mię nie weźmiecie.

— Jasiu do roboty!

— Tak! — udrze kijem w ziem, wnet 10 chłopów stanęło na pośrodku izby. Zbójnicy drgnęli. Oporu dać nie mieli odwagi. Powiązano zbójników, zawołano wójta, który piękny pokój ugotowił dwom zbójnikom w chlewie gminnym.

Ale cóż to był za chlew! Zaledwie ich umieszczono i lud się rozszedł, wieczorem już byli na Babiej górze.

— Ka probosc? — pyta harnaś.

— W plebanii.

— Łajdoki, cemu nie tu?

— Doł nos do chlewa, ale my wymkli.

— Psubraty, wracojcie; zywego niek tu widzem.

— Dyć...

— Ani słowa! Juz!

Dobrze już wiedzieli drogę, uganiali więc co tchu. Przyszli do Lipnicy w nocy o dwunastej. Cicho wszędzie; plebania, jakby wymarła. Znali już pokój proboszcza. Okno roztrzepali i nim się proboszcz miał czas bronić, wtrącili go do worka i co tchu do Babiej góry z workiem. W drodze chcąc pogadać z proboszczem, zapytali:

— Dobrze ci ta ojcecku we worecku, dobrze?

Ksiądz nie dał odpowiedzi.

— He ojcecku, dyć brzuk mogliście w doma niechać, bo ono ciężko troche, e ciężko, a do góry jesce.

Zmordowani rozwiązali wór i ksiądz wyszedł. Tylko oczy mu zawiązali, bo się bano, by zapamiętawszy ich siedzibę, nie zdradził ich kiedy, choć była ćma, niby w garnku — bez dziur.

Nareszcie przyprowadzono proboszcza do harnasia. Co tam gadał z harnasiem, odwiedzając jego córkę, o tem nikt nic nie wie.

Ino to jeszcze wiemy, że harnaś wyprowadzając proboszcza, na pamiątkę dał mu laskę, niby to może

ważniejsze brak działaczy społecznych tej miary, co czcigodny ksiądz W. Bliziński z Liskowic w Kaliskiem — tamują postęp dla wydźwignięcia kraju z niedoli. Sądzę, że charakterystyka wsi Raby-Wyżniej, w której stale zamieszkuję, dostatecznie wyjaśni, że niczem na polu kultury nie stoimy wyżej od wielu wsi w Królestwie, a takiemu Liskowowi gorąco zazdrościmy. Warunki gospodarskie w Królestwie i w Galicyi prawie jednakowe. Przeważnie w rękach żydowskich spoczywa handel i przemysł, których jak dotąd, nie mamy odwagi zdobywać, naśladując królewiaków.

Wychodźtwo do Ameryki, na zarobki do Prus z każdym rokiem wzrasta, zabierając najlepsze siły kraju dla bogacenia obcych, najczęściej naszych wrogów.

Wieś Raba-Wyżnia leży w zachodniej Galicyi w okręgu Nowotarskim, u podnóża Karpat. Okolica przeważnie górzysta, wysokość nad morzem 500 metrów, klimat ostry, ale bardzo zdrowy. Glebę można podzielić na zwięzłą ziemię gliniastą w dolinach i żwirowatą na wyżej położonych punktach. Uprawa roli prowadzi się pierwotnie i niedbale. System uprawy polega na dwóch kierunkach, stosownie do rodzaju gleby. Pola na miejscach niżej położonych są staranniej uprawiane, przeważnie zaorywane na zimę i nawożone obornikiem. W miejscach wyzszych zastępują obornik łubinem, zaorywanym na zielono, a to z powodu utrudnionego dowozu, a orki jesiennej wcale na nich nie stosują. Przy silnie stromych położeniach gruntu, orka jest bardzo ciężka, ponieważ w tych miejscach orać można tylko w jedną stronę. Do takiej orki można używać koni tylko specyalnie wyuczonych, ponieważ nie przyzwyczajony do takiej orki upada, przewracając jednocześnie pług. Głębokość orki wynosi 2—4 cali, zbyt płytka, jednak trzeba zachowywać pewną miarę w głębokości, ponieważ pług zbyt głęboko zapuszczany, wyrzuca na wierzch nieurodzajną jałową ziemię z podglebia. Stosują nawozy sztuczne: kainit i tomasówkę, ale rozrzucają je po zasiewach i później nie bronują. Korzyści więc z takiego stosowania sztucznych nawozów ladajakie, a często szkodliwe. Na niższych gruntach stosują typowe gospodarstwo trzy polowe, sieją i sadzą na przemian: żyto, ziemniaki i owies, na wyższych tylko ziemniaki i owies. Plon bardzo mały, zboża najwyżej 5 korcy z morgi galicyjskiej, ziemniaków do 40 korcy. Narzędzia gospodarcze udoskonalone są mało stosowane, pługa używają drewnianego, lekkiego, zbliżonego budową do dawnej sochy, zaprzęganego w jednego konia. Brony lekkie, wadliwie przyczepiane i zamiast 20 rowków, wyżłabiają tylko 4. Kilku zaledwie gospodarzy posiada młocarnie kieratowe, reszta używa cepów, sieczkarnie też nie wszyscy gospodarze posiadają.

Pola zupełnie nieczyszczone z perzu, widocznie jakiś zastarzały przesąd skłania gospodarzy do nieusuwania chwastów, nawet na więcej urodzajnych gruntach. Lasy zajmują czwartą część gruntów, przeważnie świerkowe, rzadziej jodłowe lub sosnowe. Ponieważ prawo austryackie zabrania karczowania lasów, dlatego po ścięciu drzew starych 60 lub 80 letnich, polesiska są spalane, a na nich zasiewa się na dwa lata owies, a po upływie tego czasu dane miejsce na nowo się zalesia. Jednak na polu zalesienia literalnie żadnej kultury niema, wszystko zostawia się opiece Boskiej, co się zasiało lub zasadziło, to już ludzkiej pracy nie widzi. Polany zużytkowują się jako pastwiska, ale ponieważ nie są zaorywane, wydają bardzo nędzną leśną trawę.

Hodowla inwentarza stoi bardzo nizko, bydło polskiej rasy hodowane jest bez żadnego określonego kierunku. Dwór, posiadając zarodową oborę polskiej rasy czerwonej, stara się podnieść hodowlę u drobnych rolników, przez własnych stadników. Rasa bydła polska, umaszczenie rozmaite, żywa waga 300 do 400 kilogramów, cena lepszych sztuk dochodzi do 800 koron, a lichych do 250 koron.

(Dokończenie nastąpi). *Wanda Zduniówna.*

---

dla obrony, albo do drogi, bo ta ino z Babiej góry droga nie po maśle. Laska ta jeszcze dotychczas istnieje na plebanii w Lipnicy.

Po kilku dniach córka harnasia wstała zdrowa. Harnaś, z wdzięczności za usługę proboszcza, przysłał mu pełny worek złotych, niby to na podarunek. Z tych pieniędzy dał wystawić proboszcz kościół z kamienia Babiogórskiego, który dotychczas jest chlubą całej okolicy na Orawie. Stary kościółek drewniany przewieziono do Chyżnego, gdzie jeszcze niedawno istniał, dopóki nie wymurowano nowego.

Karzeł.

Przegląd polityczny.

(Mord i pożoga. — Upokorzenie Bułgaryi. — Adryanopol, Lule-Burgas, Kirkkilisse w rękach Turcyi. — Rumuni idą na Sofię. — Zamęt w Bułgaryi. — Żądania Grecyi, Serbii, Rumunii i Turcyi. — Dobry humor hr. Berchtolda. — Mobilizacya w Rosyi. — My).

Niepodobna inaczej nazwać tego, co się obecnie dzieje na Bałkanach, jak dzikiem rozwydrzeniem mordu i pożogi. Kiedy się czyta opisy, jak Bułgarzy obcinają ludziom uszy, jak Grecy i Serbowie palą wsi, jak Turcy ogniem i mieczem naprawiają swą sławę — ogarnia człowieka wprost przerażenie. Zdaje się, że ludzkość wyzbyła się już wszelkich uczuć ludzkich. Tamci mordują i palą, a Europa patrzy na to prawie obojętnie i szuka tylko takiego wyjścia z tej potwornej wojny, aby mogła uratować swoje interesy. Interes — to jest główna rzecz. Wszystko, co nam pletli o przebudzeniu się Słowiańszczyzny, o wspólnej przyjaźni narodów słowiańskich, o ich dążnościach szlachetnych, wszystko to okazało się kłamstwem. Wielki interes Rosyi zaważył na małych interesach państw bałkańskich. Rosya, jakby z za płotu podjudza i mąci, a Serbowie, Bułgarzy, Grecy wycinają się do nogi. Damy tu kilka przykładów z ostatnich dni. Oto z Sofii donoszą o okrucieństwach Serbów i Turków. Całe wsie są palone; ludność bułgarska została wyrznięta. Komendant II armii bułgarskiej donosi, że wojsko serbskie podpaliło miasto Radowiszte i wymordowało ludność. Również wojsko greckie zniszczyło szereg miejscowości pod Seres, które Bułgarzy opróżnili. Część ludności uciekła razem z odchodzącem wojskiem bułgarskiem. Ci, którzy nie zdołali na czas uciec, zginęli w płomieniach lub zostali wymordowani. Wojska serbskie zniszczyły bułgarskie wsi Kovadcze i Nekotin. Z powodu okrucieństw tureckich ludność chrześcijańska ucieka do Konstantynopola. Turcy spalili dwie wsi koło Psala, a ludność zmasakrowali. Serbowie spalili wszystkie wsi bułgarskie koło Tikwosz z tamtej strony Wardaru. W Rodosto zamęczyli Turcy bułgarskiego podprefekta na śmierć, gdy dopełniał formalności co do poddania się miasta. Pod Adryanopolem i Kirk-Kilisse żołnierzy bułgarskich niemiłosiernie masakrowano. Mieszkańcy uciekają, pozostawiając nawet dzieci.

Oto są próbki wojny dzisiejszej na Bałkanach.

Wojna ta stała się strasznym łańcuchem upokorzeń dla Bułgaryi. Serbowie i Grecy wypierają wojska bułgarskie krok za krokiem, a obecnie przyłączyli się do postępowania przeciw Bułgaryi i Turcy. Miasta i twierdze, pod któremi wojska bułgarskie okryły się sławą w pierwszej wojnie, dziś przechodzą w ręce Turków z powrotem. Po krótkiej walce wkroczyli już Turcy do słynnego Adryanopola. Palili tam i mordowali ludzi z dziką zaciętością. Dalej zajęły wojska tureckie Kirkkilisse i Lule-Burgas, które w pierwszej wojnie zdobyli Bułgarzy po tylu bohaterskich wysiłkach i ofiarach. Jednem słowem — wszystkie obszary i miasta, które Bułgarya zdobyła w pierwszej wojnie, przechodzą obecnie w posiadanie Greków, Serbów i Turków. Ponadto od północy idą na stolicę Bułgaryi, Sofię, wojska rumuńskie. Nic też dziwnego, że w Sofii panuje niebywałe wzburzenie, spowodowane tem rozpaczliwem położeniem Bułgaryi. Ludność przygotowana jest na wszelką ewentualność. Armia bułgarska jest zupełnie sparaliżowaną przez zniszczenie mostu kolejowego nad rzeką Vid, co nieumożliwia zaprowiantowanie armii z północnej Bułgaryi.

Pod wpływem hiobowych wiadości, nadchodzących z terenu wojny, usposobienie w Sofii jest rozpaczliwe. Miejscowość Orkanja obsadzona jest już przez Rumunów, podczas gdy 30·000 wojska rumuńskiego znajduje się pod Plewną. Inne oddziały rumuńskie przybyły do Kratowa, położonego na północ od Szypki i zbliża się do Sofii, nie napotykając nigdzie oporu. Rumuni odcięli też armii bułgarskiej dowóz żywności. Donoszą dalej ze Sofii, że rządy w Bułgaryi spoczywają w rękach partyi wojskowej. Lada chwila oczekują w Sofii wybuchu rewolucyi. Również sytuacya rodziny królewskiej jest godną pożałowania. Rodzina królewska żyje w ciągłej obawie zamachów ze strony wzburzonej ludności. W pałacu znaleziono kilka listów, z których wynika, że istotnie zamierzone były różne zamachy, z powodu czego zaostrzono środki ostrożności.

W tem położeniu Bułgarya jest już bezradna. To też bezradność tę wyzyskują państwa bałkańskie do najdalszych granic i z każdym dniem stawiają coraz twardsze warunki pokoju. Gdy armia turecka posuwa się coraz dalej, Grecya oprócz wielkich żądań terytoryalnych, domaga się od Bułgaryi odszkodowania wojennego. Serbia również rozszerzyła swoje warunki i domaga się przyznania jej zatoki Orlani na wybrzeżu morza Egejskiego. Wogóle widoczną jest dążność do utworzenia trzech, równych co do siły i wielkości, państw bałkańskich. W każdym razie ani Serbia ani Grecya nie chcą dopuścić do tego, aby Bułgarya miała większe obszary i większą ludność od Serbii lub Grecyi. Położenie Bułgaryi jest jednak obecnie tak rozpaczliwe, że zdaje się, iz będzie musiała zgodzić się na wszystkie warunki, o ile mocarstwom nie uda się wpłynąć w duchu umiarkowania na państwa bałkańskie. Co do żądań Rumunii, to Bułgarya dała już odpowiedź, że przyjmuje wszystkie warunki, postawione przez Rumunię, a mianowicie: 1) odstąpienie Turtukaj-Dobricz-Balczik wraz z linią strategiczną. 2) Armia rumuńska pozostaje w Bułgaryi aż do podpisania pokoju. 3) Armia bułgarska będzie rozbrojoną, a Bułgarya po porozumieniu z Rumunią nie będzie prowadziła wojny ani z Serbią ani z Grecyą.

Osobno należy omówić żądania Turcyi. Jak wiadomo, w Londynie został już zawarty traktat pokojowy pomiędzy Turcyą a sprzymierzonemi państwami bałkańskiemi, aczkolwiek dotąd traktat ów nie ma właściwej mocy prawnej. Z tego wynikałoby, że Europa powinna wystąpić w obronie owego traktatu, a więc za utrzymaniem linii Enos-Midia, jako granicy nowej Turcyi. Jednakże Turcya, wyzyskując sytuacyę, domaga się obecnie rzeki Maricy jako granicy, zarazem oświadczając, że odbiera dla siebie Adryanopol. Tutaj głównie

interesowanem mocarstwem jest Rosya, która marzy o zdobyciu Konstantynopola. Otóż, uważając zajęcie Konstantynopola za cel swojej polityki bałkańskiej, Rosya wcale nie będzie martwić się, gdyby Turcya, ze szkodą Bułgaryi, otrzymała Adryanopol, który jest przedmurzem Konstantynopola. W takim razie kiedyś przypadłby Rosyi nie tylko Konstantynopol, ale także Adryanopol, którego natomiast Rosya nie mogłaby tak łatwo wydrzeć „braciom“ Bułgarom.

Zapyta obecnie niejeden, a co też w tych ważnych sprawach mówią Austro-Węgry? Nic nie wiemy ponad to, co ogłosiły gazety, że austryacki minister spraw zagranicznych hr. Berchtold ma... dobry humor. W dzisiejszych ciężkich czasach mieć dobry humor, to także coś warte. Byle ten dobry humor nie odbił się znowu na naszych kieszeniach. Tyle jeszcze wiadomo, że między hr. Berchtoldem a szefem sztabu generalnego Conradem Hoetzendorfem przyszło do ostrych zatargów. Szef sztabu Conrad chciał podobno wyzyskać obecną sytuacyę i zająć dla Austro-Węgier Sandżak Novi Bazar (niedaleko niego stoją nasi nieszczęśliwi rezerwiści), jednakże sprzeciwił się temu Berchtold. Widocznie zdanie hr. Berchtolda zwyciężyło, bo po posłuchaniu jego u cesarza gazety obwieściły światu, że minister ma... dobry humor. Nikt mu tego humoru nie zazdrości, choć w całych Austro-Węgrzech niema nikogo, ktoby mógł obwieścić światu, że ma dobry humor. Trudno o ten humor w dzisiejszych warunkach. Jesteśmy wycieńczeni i zmęczeni, nędza zagląda do naszych domów ze wszystkich stron, a równocześnie z Rosyi przychodzą znowu wiadomości, że państwo to zbroi się i przygotowuje do jakichś tajemniczych na razie celów. Rosya zmobilizowała już korpusy kijowski i odesski, a ogłoszenie próbnej mobilizacyi korpusów warszawskiego i wileńskiego nastąpi w tych dniach. Korpusy te są już od jesieni przeszłego roku postawione na stopie wzmocnionej, tak, iż zmobilizowanie ich przez powołanie rezerw nastąpić może w dziesięciu dniach. Okręg wileński liczy cztery korpusy o ośmiu dywizyach kawaleryi oraz samoistną brygadę kawaleryi. Okręg warszawski składa się z pięciu korpusów, liczących dziewięć dywizyj piechoty, dwie brygady strzelców, siedm dywizyj kawaleryi oraz jedną samoistną brygadę kawaleryjską.

Pograniczne pułki piechoty otrzymały po oddziale karabinów maszynowych z ośmiu karabinami, podobnie, jak każda dywizya kawaleryi. Bateryе artyleryi postawiono na stopie wojennej, liczą więc po ośm dział.

Wiadomości te nie usposobiają do dobrego humoru. My jednakże powinniśmy pilnie i bacznie śledzić obecne wypadki. Zanosi się znowu na jakąś straszną zawieruchę, w której — kto wie — czy nie wypadnie nam odegrać wielkiej dziejowej roli. Sprawa polska może się wysunąć w tych warunkach na plan wcale nieostatni, ale też musimy jej gorąco pilnować i w razie czego umieć ją dobrze poprzeć. Poprzeć ją zaś będziemy mogli tylko wtedy, gdy, jak mur, zwarcie staniemy jeden obok drugiego. To też przypominamy głoszone już nieraz na tem miejscu obowiązki nasze wobec Ojczyzny. Organizujmy się w Drużynach Podhalańskich i pracujmy w nich karnie!

O zdrowiu.

II. Po trzech, czterech miesiącach życia można już zacząć dziecko dokarmiać i prócz mleka matki dawać mu mleko krowie, albo kozie; trzeba je tylko przedtem w czysto wymytym garnuszku dobrze przegotować. Jak dziecko ma z pół roku, to już może jadać i kaszki różne na mleku, albo na wodzie gotowane, może też jeść bułkę, chleb (aby nie zawiele!); także: ziemniaki, marchewkę i inne jarzyny (ale nie kapustę), aby tylko dobrze były ugotowane.

Trzeba też uważać na łakomstwo dzieci i na nie nie pozwalać. Dzieci lubią się często o jedzenie napierać, choćby nie zawsze były i głodne, a matka co po chwilce, to im co wetknie do ręki, aby się ino nie naprzykrzały, a zresztą, mówi: „co będę dzieciom jadła żałowała!“ Otóż to niedobrze: jak zamało jadła, tak i zawiele szkodzi na zdrowiu; dziecko, jak małe, tak duże niech o swojej porze zje i naje się, a cały dzień gębą nie rusza, bo mu to na pożytek nie pójdzie, a tylko żołądek popsuje

Mówiliśmy więc, że dla zdrowia dziecka najlepiej, jak pierś matki ssie, — ale, niestety, kobiety nasze coraz to są słabsze, coraz bardziej chore, a jak się do tego jeszcze źle albo i nędznie żywią, to często się zdarzy, że pokarmu nie mają, albo go mają za mało. Łatwo to poznać po dziecku: słabe jest, chude, marne, nie poprawia się, nie rośnie, — wtedy niema co — trzeba karmić sztucznie, to znaczy mlekiem krowiem (lub koziem) Z takiem karmieniem dużo jest kłopotu i zachodu, ale jeżeli czysto się koło tego chodzi, to można i przy takiem karmieniu zdrowo dziecko uchować.

Co rana potrzeba litr (a potem i więcej) mleka wydoić, nie zapominając przed tem ręce dobrze umyć i krowie wymiona, — przecedzić mleko przez czystą szmatkę i zaraz na ogień postawić, aby się dobrze przegotowało. Jak się parę razy zagotuje, trzeba je wylać odrazu do jakiegoś naczynia, które się mocno pokrywą zamyka, naprzykład, zwykłej borynki, dobrze przed tem we wodzie ze sodą wygotowanej i wymytej (borynkę taką nale-

ży parzyć i myć codziennie!), — zatkać i trzymać w zimnie. Tak przegotowane mleko na cały dzień wystarczy i cały dzień można brać z tego i dziecku dawać, aby tylko, powtarzam, w ciepłej izbie, broń Boże! nie stało. Latem w piwnicy, czy w dole jakim, gdzie najchłodniej (można też wstawić w jakieś naczynie ze zimną wodą i wodę parę razy na dzień zmieniać), — zimą — w komorze lub na polu (jak wielkiego mrozu niema). W cieple bowiem, mleko, choć i gotowane, psuje się łatwo, a od tego szczególniej w lecie — najgorsze i najstraszliwsze choroby czepiają się dzieci, — trzeba pamiętać, że dziecko ma delikatne wnętrzności w sobie i co dorosły człowiek zniesie, to małego o śmierć nawet przyprawić może.

Bardzo małemu dziecku daje się mleko na pół z wodą (także, naturalnie, przegotowaną!!) i trochę cukru do tego. To znaczy, trzeba wziąć za każdym razem pół szklanki mleka z borynki a drugie pół szklanki wrzącej wody z cukrem przylać — i tak dawać; uważać tylko, aby nie za zimne było i nie za gorące, a tylko letnie, ciepłe.

Im dziecko starsze, tem mniej wody potrzeba mu do mleka dolewać, a kiedy ma już około roku, to samo mleko niech pije z cukrem, albo i bez.

Aby dziecko pić mogło, daje mu się zwykle mleko w szklanej flaszce, na którą zakłada się smoczek gumowy. Do flaszki wchodzić powinna cała szklanka (ćwierć litrowy garnczek, kwaterka) płynu, smoczek ma być najprostszy, bez żadnych rurek szklannych, czy gumowych, — tyle tylko, żeby na szyjkę flaszki dobrze wchodził, — dziurki w smoczku (niewielkie) robi się rozegrzaną igłą.

I flaszka i smoczek (musi ich się mieć przynajmniej dwa na zmianę) powinny być utrzymane w jak największej czystości. Za każdym razem z flaszki trzeba wszystko wylać, choćby dziecko nie dopiło, — flaszkę ze smoczkiem czysto wymyć i wyparzyć wodą ze sodą i potem trzymać pod przykryciem, albo czystą wodą nalane, aby się nie zakurzyło lub nie zwalało.

Jeżeli się matka do tego wszystkiego zastosuje, to można mieć nadzieję, że dziecko zdrowe i silne wyrośnie, choć i piersi ssać nie będzie. Jeżeli jednak wszystko to będzie robiła brudno, niechlujnie, jeżeli mleko stać będzie w cieple, a flaszki i smoczki walać się będą po izbie, to wtedy dziecko zdrowe nie będzie; czasem, jak silne jest, to długo wszystko wytrzymuje, ale na końcu pewnie w chorobę wpadnie i na całe życie zdrowie sobie popsuje. Że tam jeden, albo i drugi chłop wyrośnie i na złem chowaniu, jako dąb, to i co z tego? A ile dzieci na wsi u nas choruje, a ile wymiera? A ile cherlaków po świecie chodzi?... A czy dziś człowiek taki, jak jego dziadkowie i ojcowie — mocny i zdrów?

Więc radźmy na to, radźmy i dbajmy, aby tak nie było.

(C. d. n.)

LISTY.

Chochołów, w lipcu 1913 r.

Dnia 2 lipca opuścił parafię naszą ks. Stanisław Kotarba, wikary w Chochołowie. Cała parafia wyszła żegnać młodego i prawego przyjaciela swego. Wyszła straż ogniowa, Drużyna Podhalańska, której był organizatorem, banderya konna, wszystkie miejscowe stowarzyszenia i żałujący swego duszpasterza lud. Gdy muzyka zagrała, powiedział ks. Kotarba do nas: „Niech was Bóg błogosławi“! A wtedy zagrała znowu muzyka, a lud zalał się rzewnemi łzami. Przed wyjazdem miał ks. Kotarba do ludu chochołowskiego przepiękną naukę, która zostanie w sercach wiernych na długo.

X.

Do tego listu z Chochołowa dodamy słów kilka od siebie Ks. Stanisław Kotarba, rodem ze Świątnik Górnych pod Krakowem, przybył do Chochołowa, jako wikary, przed kilku laty. Odrazu też zbliżył się do górali i zaczął z nimi pracować. Gorącego serca i wielkich zalet charakteru ks. Kotarba wnet zjednał sobie powszechną miłość u ludu. Szczery Polak, dbał o wzmożenie wśród góralszczyzny miłości Ojczyzny i wszystkich jej spraw. Od rana do nocy pracował: w Kółku rolniczem, w Czytelni związkowej, w straży ogniowej, wszędzie był, gdzie dobro publiczne tego wymagało. On też organizował przedstawienia teatralne, napisał nawet sztukę pt. „Powstanie chochołowskie“, którą grali Chochołowianie i w Zakopanem. Gdy fala dziejowa zagroziła nam w zimie wojną z Rosyą, ks. Stanisław Kotarba był pierwszym, który w parafii chochołowskiej zorganizował Drużynę Podhalańską. Szedł tu śladem swego wielkiego poprzednika, ks. Kmietowicza, który w r. 1846 stanął wraz z organistą Andrusikiewiczem na czele powstańców chochołowskich. I odtąd troszczył się ten światły kapłan o rozwój Drużyn całem sercem. Z pobudek szlachetnych i płynących z wielkiej miłości Ojczyzny organizowaliśmy wspólnie z nim pamiętny Obchód Chochołowski, który tak niezatarte zostawił nam wspomnienia. W chwilach wolnych, których właściwie nie miał, badał ks. Kotarba przeszłość Podhala, zwłaszcza Chochołowa, zbierał cenne zapiski, odnoszące się do powstania w r. 1846. Zajmował się też gruntownie postacią śp. ks. Blaszyńskiego, proboszcza sidzińskiego, fundatora nowego kościoła w Chochołowie, niezwykłego w swoim czasie działacza

Szkoda nam ks. Kotarby, który pod światłem kierownictwem b. posła ks. proboszcza Rzeszódki, mógł dla Podhala wiele dobrego zdziałać. Ale słyszymy, że ks. Kotarba wyjeżdża na dalsze studya — na nauki społeczne. Widocznie spełnia się jedno z jego marzeń. Szczęść Mu Boże — niech nie zapomina o Podhalu, bo Podhalanie nigdy o Nim nie zapomną. Szczęść Boże!

Redakcya.

Krościenko, w lipcu 1913 r.

Dnia 15 lipca przybył tu ksiądz biskup tarnowski Wałęga, który odbywa wizytacyę dekanatu łąckiego. Powitanie dostojnika kościelnego było nadzwyczaj uroczyste. Banderya góralska na kilkudziesięciu koniach, straż „ogniowa z p. Kajanem na czele, dalej Związek młodzieży góralskiej w liczbie około 100 ślicznie wystrojonych chłopców z biało-czerwonemi szarfami na piersiach, dzieci z ochronki, a dalej władze miejscowe — wszystko to ugrupowało się przy bramie koło kościoła. Przybyli także powitać księdza biskupa pp. marszałek powiatu dr A. Chramiec, burmistrz Nowego Targu J. Rajski i imieniem rządu komisarz starostwa nowotarskiego dr Głowiński.

Nadjeżdżającego księdza biskupa powitał najpierw proboszcz ks. dr. Kralisch, dalej dr Głowiński i dr Chramiec, poczem — po krótkiem nabożeństwie wygłosił ksiądz biskup przepiękne słowo powitalne do parafian krościeńskich.

KRONIKA.

Czterdziestolecie Towarzystwa Tatrzańskiego. Dnia 3 sierpnia b r. przypada czterdziesta rocznica założenia Towarzystwa Tatrzańskizgo. Jubileusz ten był uczczony uroczystym obchodem w Krakowie w auli Wszechnicy Jagiellońskiej d. 28 czerwca. Niezależnie od obchodu jubileuszowego w Krakowie odbędzie się w dniach 3—10 sierpnia obchód pod nazwą „Tydzień Tatrzański“ w Zakopanem. Do Komitetu obchodu weszli przedstawiciele wszystkich Sekcyi Towarzystwa z wiceprezesem T. T. prof. Dr. Wł. Kulczyńskim na czele. W program „Tygodnia“ wchodzi uroczysty Wiec Tatrzański w niedzielę 3 sierpnia o g. 4 popołudniu z przemówieniami przedstawicieli Wydziału i Sekcyi Towarzystwa oraz delegatów pokrewnych Towarzystw i instytucyi. W poniedziałek, d. 4 sierpnia odbędzie się o g. 10 rano zwiedzenie Muzeum im. Chałubińskiego pod kierownictwem członków Sekcyi Przyrodniczej i Lndoznawczej; popołudniu o g. 4 odczyt prof. Dra J. G. Pawlikowskiego „O dawnym sposobie wycieczkowania w Tatrach“. We wtorek, 5 sierpnia, środę 6 i we czwartek 7 odbędą się wycieczki zbiorowe Sekcyi: 1) Turystycznej, 2) Przyrodniczej i 3) Ludoznawczej (do Św. Marcina Turczańskiego i do Zamków Orawskich), a we czwartek, wieczór projekcyjny Sekcyi Narciarskiej.

W piątek, 8 sierpnia o g. 5 popoł. odbędzie się odczyt Dra W. Kuźniara (O kolejce na Świnicę) z dyskusyą. „Tydzień“ zakończy wycieczka zbiorowa do Morskiego Oka różnemi drogami (Zawrat, Świnica, Kozi Wierch, Krzyżne), d. 9 sierpnia w sobotę, a w niedzielę, d. 10 sierpnia, obchód jedenastoletniej rocznicy odzyskenia Morskiego Oka o g. 12 przy Morskiem Oku.

W związku z obchodem jubileuszowym odbędzie się w niedzielę d. 3. sierpnia o g. 3 popołudniu poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowego Muzeum Tatrzańskiego im. T. Chałubińskiego obok Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem. Komitet jubileuszowy zaprasza wszystkich przyjaciół Tatr do wzięcia udziału w obchodzie. Wszelkich informacyi udziela Biuro T. T. w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem.

Nowa wypożyczalnia książek. W niedzielę dnia 27 lipca odbędzie się w Zakopanem uroczyste otwarcie wypożyczalni książek Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły Ludowej w lokalu „Związku górali“. Zarząd Koła, chcąc wzmódz czytelnictwo wśród ludu, wpadł na doskonałą myśl otwarcia wypożyczalni książek przy „Związku górali“, który niewątpliwie będzie umiał ocenić okazane mu zaufanie i powierzone zadanie rozszerzania czytelnictwa wśród braci-górali będzie spełniał z zapałem. Mamy też nadzieję, że na tej pięknej uroczystości będzie nas sporo z Zakopanego i okolicy. Uroczystość zapowiedziana jest na g. 4 popołudniu w niedzielę.

Prymicye. Dnia 16 lipca odbyły się w Ludzimierzu prymicye ks. Długopolskiego z Długopola.

W dzień św. Piotra i Pawła odbyły się prymicye O. Michała Knekty, Franciszkanina, w Podwilku na Orawie.

Mianowania i przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła inspektora szkolnego okręgowego Józefa Pietrzykowskiego z Limanowej do Bochni, czasowo zaś poruczyła obowiązki inspektora okręgowego w Limanowej Franciszkowi Soleckiemu, kierownikowi 2 klasowej szkoły w Mikluszowicach.

Regulacya Białki. W zeszłym tygodniu odbyła we Lwowie posiedzenie komisya dla regulacyi rzek pod przewodnictwem namiestnika Korytowskiego. Podczas obrad zatwierdzono między innemi projekt na regulacyę rzeki Białki. Białka ma być uregulowaną wspólnym kosztem z rządem węgierskim.

Zabobon. W Chabówce utopił się dnia 17 lipca pewien 18 letni parobczak, rodem z Olszówki. Ponieważ w wzburzonych falach niepodobna było odnaleść zwłok topielca, kilku ludzi, rodem z Olszówki, doradziło, aby upiec twardy, z czystej mąki pszennej chleb, do tego chleba wstawić świecę, którą kościelny wy-

prowadza księdza, gdy idzie do chorego, a następnie chleb ten z świecą puścić na wodę. Gdzie się chleb zatrzyma i zakołuje, tam będą zwłoki topielca. I rzeczywiście puszczono taki cleb z świecą na wodę — ale... napróżno. Chleb wnet się rozmoczył, świeca zgasła i zwłok nie znaleziono.

Utonięcie. Z Jaworek donoszą nam, że dnia 13 lipca utonęła tam w potoku żebraczka Katarzyna Konował z Białej Wody. Żebraczka, przechodząc koło potoku, dostała napadu wielkiej choroby i wpadła do wody. Nieżywą już wydobył z potoka Józef Burciak z Jaworek.

Biedny Dunajec. W krakowskim „Naprzodzie“ z dnia 22 lippa czytamy: „W piątek wylew Dunajca uszkodził most między Rabą Wyżną a Sieniawą i część toru kolejowego między Sieniawą a Laskiem“. Biedny zaiste ten Dunajec. Wszystko zwalają na niego. Ciekawiśmy tylko, jaką drogą i od jakiego czasu Dunajec skierował swój bieg na Lasek, Sieniawę i Rabę?

Pomoc rządu dla Galicyi. Dnia 22 lipca przybył do Wiednia namiestnik Dr. Korytowski i został przedpołudniem przyjęty na posłuchanie przez prezydenta ministrów hr. Stürgkha. Namiestnik złożył obszerne sprawozdanie o sytuacyi politycznej w Galicyi, oraz o strasznej katastrofie powodzi, jaka nawiedziła Galicyę. Według dotychczasowej oceny, szkody wyrządzone wynoszą przeszło 30 milionów Koron.

Obecna katastrofa jest największą, jaka od roku 1867 nawiedziła Galicyę. Rozciąga się na tysiące kilometrów.

W sprawie aresztowanych malarzy polskich na Spiżu otrzymaliśmy od ich zastępcy prawnego, dra Seweryna Gottlieba z Krakowa, dłuższe wyjaśnienie. Otóż według tego wyjaśnienia stwierdzić należy, że przedmiotem postępowania sądowego są jedynie i wyłącznie trzy ornaty. Odnośnie do oskarżenia zaprzeczają obwinieni, jakoby w dniu 23 czerwca pragnęli przywłaszczyć sobie owe ornaty we Frydmanie. Twierdzą oni, że znaleźli je porzucone wśród dachówek i gipsu, że wydobyli je z pośród pyłu i śmiecia, podjęli i chcieli udać się z nimi na plebanię, celem przedstawienia sprawy proboszczowi. Zanim jednakowoż za bramę ogrodzenia kościelnego wyszli, zostali wskutek czyjegoś doniesienia przytrzymani, zaaresztowani i odstawieni do sądu w Lewoczy. Rozprawa odbędzie się 24 lipca. Sąd nie przetrzymuje owych dwu malarzy z powodu doniosłości czynu, lecz po myśli ustaw węgierskich jako cudzoziemców. Władze węgierskie odnoszą się atoli do oskarżonych z niesłychaną wyrozumiałością, która sięga tak dalece, że odstąpiono im na pracownię malarską salę szkolną z przecudnym widokiem na górską okolicę, dostarczono im farb, węgierskich garnków malowanych i chust wzorzystych, by dać im możność pracy.

Dzielne dziecko. Z Przemyśla donoszą: Onegdaj w czasie oberwania się chmury koło Dobromila jadący pociągiem jeden z urzędników kolejowych zauważył, że jakieś dziecko, stojąc wśród wichury i deszczu na torze, daje pociągowi niespokojne znaki ręką. Pociągnął za linewkę alarmową i pociąg stanął, — poczem po zbadaniu toru okazało się, że o kilkadziesiąt kroków dalej woda tor zupełnie podmyła, tak, że gdyby pociąg był wjechał na tę część nasypu, musiałoby nastąpić wprost nieobliczalne nieszczęście. Wobec tego pociąg zatrzymał się czas dłuższy, aż do prowizorycznego naprawienia toru — dziecka natomiast, które uratowało życie może setkom podróżnych, mimo gorliwych poszukiwań, odnaleść nie udało się.

Znowu katują polskie dzieci. Czytamy w polskim „Mazurze“, wychodzącym w Szczytnie pod zaborem pruskim: „Niemiecki nauczyciel Harpein w Wujakach w powiecie szczycieńskim na Mazurach zaprowadził w szkole oryginalny rodzaj kary, nazwany przez niego „Polakiem“. Ów „Polak“ — to kawałek kija, którym bił dzieci w szkole, gdy mówiły z sobą po polsku. Słynny ten pedagog bił dzieci polskie dwoma rodzajami takich kijów. Dzieci starsze katował „Polakiem“ z czerwoną głową, młodsze zaś z czarną. Jeżeli dziecko przemówiło po polsku, bite było przez Harpeina, oraz musiało kij ten nosić w kieszeni tak długo, dopóki się go nie pozbyło. A działo się to w ten sposób, że ukarane dziecko musiało szpiegować swoich towarzyszy i donosiło Harpeinowi, kto mówił w szkole pó polsku. Wówczas nauczyciel odbierał kij od ukaranego dziecka, bił nim nowego „zbrodniarza“ i wręczał mu go potem. W taki sposób „Polak“ wędrował z rąk do rąk. Dzieci szpiegowały się wzajemnie i denuncyowały“.

Redakcya „Mazura“, która umieszcza podobiznę tego kija, tak kończy odnośny artykuł: „Podobiznę tego „Polaka“ odeszlemy do Muzeum polskiego, aby Polacy wszyscy wiedzieli, w jaki sposób germanizuje się dzieci nasze na Mazurach“.

Żandarm zastrzelony przez złodzieja. W okolicy Bielska grasowała od pewnego czasu szajka wiejskich włamywaczy, za którą żandarmerya napróżno śledziła. Podczas dochodzeń stwierdzono jednak, że hersztem tej szajki jest niejaki Kotas z Rodzicy. Wobec tego udał się do mieszkania Kotasa wachmistrz żandarmeryi, Wacław Szuster, lecz włamywacza w domu nie zastał. Kotas bawił w sąsiedniej gospodzie. Wachmistrz udał się tam za nim i chciał go aresztować. Wówczas Kotas wyjął rewolwer i strzelił do wachmistrza. Szuster padł na ziemię, zalany krwią, a Kotas zbiegł. Żandarm umarł w drodze do szpitala w Bielsku.

A trencséni kir. törvenyszék vizsgálóbirájától.

2330 szám / Btö: 1913.

Hirdetmény-Obwieszczenie.

Dnia 14 marca 1913 r. o g. 9 wieczór 22 letni wyrobnik Prelozsni Sándor obił ciężko pewnego starszego, pochodzącego z Galicyi, według niepewnych wiadomości, z okolic Kalwaryi Pacławskiej (poczta Rybotycze, powiat Dobromil) mężczyznę, wyglądającego również na wyrobnika, a zmierzającego z Budapesztu przez Csaczę do kraju; poszkodowany odniósł trzy rany na czole i bardzo krwawiącą ranę na potylicy. Napastnik wyrwał mu nadto dwa banknoty 20 koronowe, oraz 8 sztuk 20 koronówek w złocie. Galicyanin znikł z Csaczy i odtąd niema tu o nim żadnej wiadomości. Sąd w Trenczynie wdrożył śledztwo przeciw zbiegłemu Sándorowi Prelozsniemu, za którym rozpisano listy gończe. Sędzia śledczy przy Sądzie trenczyńskim uprasza niniejszem zarówno władze, jak i poszczególnych obywateli w Galicyi, aby jemu, lub też redakcyi „Gazety Podhalańskiej“ podali nazwisko i miejsce zamieszkania poszkodowanego. 3—3

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.